Nr. 208. Kraków, wtorek 31 lipca 1906. Rocznik XV.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 53.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 50 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Szanownych Abonentów „Naprzodu"

upraszamy o odnowienie prenumeraty na **sierpień.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu"
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Robota klerykałów.

Przycichła nieco z powodu żniw robota klerykałów w zachodniej Galicyi, ale z jej dotychczasowego przebiegu można już wyobrazić sobie dokładnie, jak wyglądać będzie owo »centrum« katolickie w przyszłej, najbliższej polityce kraju, jakimi haniebnymi środkami zechcą klerykali zbudować swoją polityczną potęgę i ile szkody wyrządzą ludowi wiejskiemu.

Ze wszystkich dotychczasowych zgromadzeń, wieców, zjazdów i pism centrowych widać dwie rzeczy: kierownictwo klerykalnych biskupów dobiera sobie bez najmniejszego skrupułu na spólników wszystkie możliwe i niemożliwe postacie d e m a g o g ó w chłopskich i rzemieślniczych, gotowych n a w s z y s t k o za cenę mandatu lub innej korzyści. Wziąć takich ludzi jak S t o j a ł o w s k i lub S z k a r a d e k lub prof. C z e r k a w s k i albo S t r a s z e w s k i, t. j. politycznych, albo wprost m o r a l n y c h b a n k r u t ó w. Z bruku zaś podjęto różnych Z g ó r n i a k ó w, H o r o w i t z ó w, do których dodano garść młodych księży, odkomenderowanych do »polityki«, t. j. do szkalowania socyalistów.

Tak dobrany zastęp rozpoczął obławę na dusze chłopskie za pomocą w s z e l k i c h ś r o d k ó w, jakie tylko mogą być użyte dla skaptowania, lub zgwałcenia chłopów, aby ich użyć jako podstawy do przyszłych wyborów.

Powtarzamy: w s z e l k i c h ś r o d k ó w, a więc ambony kościelnej, żandarmów starościńskich, kłamstwa mówców i prasy, a równocześnie — gdzie potrzeba — radykalizmu politycznego i społecznego. Jeden mówca centrowy jest za r ó w n e m prawem wyborczem, w drugiej jednak wsi ten sam człowiek zachwala p l u r a l n e głosowanie. Z jednej trybuny grzmi się na szlachtę, z drugiej się szlachty broni. Tu się »ziarnko« zdrowe widzi w socyalizmie, gdzieindziej socyalistów miesza się ze zbrodniarzami. I tak dalej. A nie pogardza się pałką, wrzaskiem i denuncyacyą, gdzie tylko tych sposobów użyć można.

Całe szczęście — lub jak kto chce: nieszczęście — że ten klerykalizm galicyjski nie ma ani jednego rozumnego polityka z charakterem na swojem czele. Że środki jego takie nie poważne, nie seryo, że czuć w całej robocie moralne błazeństwo, drwiące samo z siebie. Jeżeli jaki agitator klerykalny w bójce na plantach dostanie kijem, pisemko klerykalne pisze wstępny artykuł o »rozlewie krwi katolickiej« i o »męczennikach za wiarę świętą«.... Jakże tu nie śmiać się na takie błazenowanie.

Ale ta orgia bezcharakterności, ta nawała szarańczy w rodzaju Stojałowskich i Zgórniaków liczy ciągle na bierność chłopską i manipuluje koło chłopskiej duszy jak złodziej z witrychem koło kasy.... Do pewnego czasu i w pewnej mierze nadzieje ich mogą się spełnić, ale »centrum« katolickie w Galicyi nigdy nie spełni tej roli ogromnej, jaką spełnić umiało »centrum« w Niemczech. Tutaj bowiem k a t o l i c y z m nie cierpi, tu go nikt nie prześladuje, tu nie jest on uciecką uciśnionych. Przeciwnie, klerykalizm galicyjski p a n u j e, rządzi, rozpiera się wygodnie, broni kapitalistów i wyzyskiwaczy, a równocześnie chce głosów biedaków i wyzyskiwanych. Stąd demagogia, stąd kłamstwo wewnętrzne tak wielkie, że nie można zeń niczego trwałego zrobić.

»Centrum« nasze stara się być »międzynarodowem«, stara się naśladować już swoją nazwą klerykałów niemieckich, papistów zagorzałych. Ale samo powtarzanie formułek nie da mu siły wewnętrznej. K l e r y k a l i z m g a l i c y j s k i t o j e s z c z e c i ą g l e s t a r y, g n u ś n y w r ó g l u d u, a r z ą d o w y i s z l a c h e c k i s ł u g a. Nie odrodził się jeszcze sam. I dopóki będzie najmował Stojałowskich, dopóty mamy gwarancyę, że partyą ludową się nie stanie.

Napady na pociągi.

Przeszło 100.000 rubli skonfiskowanych przez P. P. S.

Pierwszą wiadomość o dwóch ostatnich napadach na pociągi, dokonanych przez P. P. S., podaliśmy w numerze wczorajszym według depesz.

Obecnie nadchodzą szczegółowe opisy zajścia. Oto, co pisze „Kuryer Warszawski" o zamachu na pociąg koło stacyi Pruszków:

W sobotę wieczorem dokonano napadu na pociąg kolejowy, tym razem w celu zabrania poczty pieniężnej. Pociąg pocztowy Nr 12 kolei wiedeńskiej, idący z Aleksandrowa do Warszawy, przepełniony podróżnymi, wyszedł już z Pruszkowa i miał stanąć na dworcu wiedeńskim o godzinie 8 minut 45 wieczorem, kiedy nagle, o godzinie 8 minut 13, w chwili, gdy znajdował się pomiędzy Włochami a Gołąbkami, ktoś jadący w pociągu, na 10 wiorście od Warszawy, zahamował go automatycznie hamulcami Westinghausa. Pociąg stanął momentalnie i w tejże chwili wyskoczyło z niego trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi, którzy wskoczyli na parowóz i grożąc śmiercią, unieruchomili maszynistę p. Feliksa Tomaszewskiego, rozkazując mu:

— Stać, ani kroku dalej!

Jednocześnie wokoło pociągu ukazało się z różnych stron kilkudziesięciu zbrojnych, którzy otoczyli wagon pocztowy gęstym pierścieniem, a przebiegając wzdłuż wagony z rewolwerami w ręku, wzywali przerażonych jadących:

— Siedzieć spokojnie, nie wysiadać, nikomu się nic nie stanie.

Ten sam rozkaz powtarzano służbie konduktorskiej.

— Trzeba nam natychmiast odczepić wagon pocztowy i odjechać o pół wiorsty od reszty wagonów pociągu — zakomenderowali maszyniście.

— A któż to zrobi, przecież spinacza wagonów i ustawiaczy nie mamy tu — próbował wyperswadować ten projekt maszynista.

— Sami to zrobić możecie — rozkazali.

I pod groźbą rewolwerów maszynista, jego pomocnik i palacz musieli odczepić wagon pocztowy od pociągu i wyruszyć wraz z nim, z brankardem oraz 4 wagonami towarowymi o pół wiorsty dalej.

— Dlaczego panowie każecie koniecznie odjeżdżać? — pytali kolejarze.

— Bo gdyby skrzynie, zawierające pieniądze w wagonie pocztowym zanadto opierały się rozbiciu, musielibyśmy je rozsadzać dynamitem, a nie chcemy narażać na szwank pasażerów — brzmiała odpowiedź.

Kiedy część ta pociągu stanęła powtórnie, gromada uzbrojonych napastników wtargnęła, strzelając, do wagonu pocztowego; kule z browningów potłukły szyby, których szkło z brzękiem padało wokoło i wewnątrz wagonu, nie raniąc jednakże nikogo. Urzędnik pocztowy, widząc napastników, chwycił rewolwer i zdołał dać kilka strzałów, nie raniąc jednakże, jak się zdaje, nikogo z nich, lubo pociemku trudno to było stwierdzić. Odebrano jednak niebawem rewolwery urzędnikowi i towarzyszącemu mu pocztylionowi, poczem z całą zimną krwią zaczęto cały wagon przeszukiwać i przewracać jego zawartość, wszystkie worki opieczętowane z korespondencyą i przesyłkami rozcinając przy pomocy siekiery.

— Dawaj pan pieniądze, tylko pieniędzy nam potrzeba! — wołali do urzędnika.

— Masz pan 16,000 rb. z Aleksandrowa, 15,000 rb. z Łowicza, gdzie są te pieniądze?

Po chwili znalazły się one w rękach napastników.

— A gdzie jeszcze 40,000 rb. z kopiejkami? — indagowali dalej. I tę sumę wkrótce odnaleźli.

Słowem napastnicy byli znakomicie poinformowani o zawartości poczty pieniężnej. To też zabrawszy ją całą w sumie do lub p r z e s z ł o 100.000 r u b l i, której ściśle oznaczyć nie można, ponieważ z gotowizną zniknęły też i ceduły pocztowe, przy niej przesyłane, powoli opuścili wagon pocztowy, a za nimi oddaliły się i placówki, rozstawione wokoło tej części pociągu. Udając się w pola, rzucili przez okno urzędnikowi jego rewolwer.

Maszyniście zaś zapowiedzieli:

— Nie waż się pan ruszać wcześniej z miejsca, niż za pół godziny, kiedy nas już widać nie będzie.

Z tem słowami zeskoczyli, a było ich razem przy tej części pociągu około 20. Drugiej części pociągu strzegło innych kilkunastu uczestników napadu, którzy od pierwszej chwili rozwinęli dwa dużych rozmiarów czerwone sztandary z wyraźnymi inicyałami na nich: „P. P. S.". Kiedy opisane sceny rozgrywały się na linii pod Gołąbkami, stacya Warszawa osobowa otrzymała z posterunku tamtejszego tylko telefoniczne polecenie zabezpieczenia pociągu przy pomocy petard od najechania przez inny pociąg, ponieważ Nr 12 stanął na linii.

Jakoż w Warszawie, ani w Pruszkowie nic zgoła na razie nie było wiadomo o napadzie.

Tymczasem żandarmerya kolejowa, dowiedziawszy się o napadzie, zażądała ekstrapociągu, którym, wraz z pełniącym obowiązki naczelnika oddziału warszawskiego i kilku podoficerami, wyruszył do pociągu nr 12 oddział piechoty pod dowództwem oficera. Ale zaledwie pociąg ten dotarł do posterunku nr 7, zatrzymano go tam, ponieważ napadnięty pociąg nr 12, już był wyruszył w dalszą drogę do Warszawy, dokąd przybył z przeszło godzinnem opóźnieniem, t. j. o godz. 9 m. 46 wieczorem.

Z powodu tego napadu inne dwa pociągi również uległy opóźnieniu godzinnemu, mianowicie nr 34 z Łodzi i nr 10 z Granicy. Po przybyciu do Warszawy pociągu pocztowego nr 12, obrabowany wagon pocztowy wydzielono z niego i po dokładnych oględzinach przez władze pocztowe i żandarmeryę opieczętowano.

Napad ten obudził na dworcu wiedeńskim wielką sensacyę i tłumy podróżnych zatrzymywały się przy izolowanym wagonie pocztowym, w celu przyjrzenia mu się choć z daleka.

Tegoż dnia rano dokonano jeszcze jednego napadu, mianowicie na linii Herby-Częstochowa. Zajście to „Kuryer warszawski" opisuje w ten sposób:

O godzinie 10½ z rana, podróżni jadący pociągiem z Herbów do Częstochowy zauważyli na stacyi Gnaszyn grupę, około 10 ludzi, którzy wsiedli do wagonu. Po przebyciu 1 wiorsty, jeden z przybyłych przeszedł się po wagonie III klasy, którym jechał kasyer komory herbskiej, Deminienko, z dwu nadzorcami i 4 uzbrojonymi żołnierzami straży pogranicznej, wioząc do Ban-

AUGUST STRINDBERG.

Wyspa Szczęśliwości.

6

Niepokój ogarnął wszystkich — nie wiedzieli bowiem, jak się to skończyć może. Powrót kapłana nie wzbudził nawet wielkiego zdumienia, gdyż myśli ich były zajęte czem innem. Przez całą noc czuwali i pracowali około łodzi, które na szczęście zachowano i trzymano w pogotowiu.

Niebo było czerwone od łuny, jak ogień, a ci, co wydrapali się na drzewa, aby narwać prowiantu, mogli rwać przy blasku płomieni z wulkanu.

Przez cały następny dzień zaopatrywano łodzie w wodę, owoce i liście, bo należało się obawiać, prócz pragnienia i głodu, także i zimna.

Łoskot wzmagał się. Dało się uczuć trzęsienie ziemi.

Trzeciego dnia rozległ się grzmot, a z wulkanu wybuchł jakby wodospad roztopionej lawy.

Teraz rzucili się wszyscy na łodzie i wśród smutku, płaczu i westchnień odbili od brzegu Wyspy Szczęśliwości, gdzie przyroda szczodrze ich żywiła i odziewała, gdzie w spokoju i zgodzie bez waśni i kłótni żyli przez trzy lata, a którą musieli teraz opuścić i oddać się na pastwę nieznanego losu.

Kiedy wypłynęli na morze, wyspa zaczynała tonąć, drzewa zanurzyły się w wodę, wierzchołki ich pływały wśród fal. Niskie wzgórza powoli znikały pod powierzchnią.

Wkońcu zapieniły się fale dokoła stożka wulkanu. Ilekroć woda wdzierała się do wnętrza krateru, buchała z sykiem para czerwona od roztopionej lawy, niebieska od płonącej siarki, albo zielona od miedzi, lub innych metali, roztopionych w głębi olbrzymiego pieca.

Tak znikła Wyspa Szczęśliwości przed oczyma nieszczęśliwych, oddanych na pastwę fal i wiatru, aby paść wkońcu ofiara śmierci lub gorszego jeszcze losu.

V.

Przez pięć dni podróżnicy nasi błądzili po morzu, skostniali od zimna, bliscy śmierci, gdy wreszcie ujrzeli ląd, który się wydawał kontynentem, albo przynajmniej ogromną wyspą.

Kiedy wylądowali, były ich zapasy owoców już wyczerpane, rzucili się zatem z żarłocznością na muszle, wyrzucone na brzeg w wielkiej ilości. Pożywienie to, zawierające tran, wróciło im powoli ciepłotę ciała.

Ląd ten zdawał się mieć zimniejszy klimat, a z owych wszystkich wspaniałych drzew z Wyspy Szczęśliwości nie było tu ani jednego. W lasach rosły tu tylko buki, dęby i brzozy a na górach świerki i sosny. Wygłodzeni, próbowali nasycić się żołędziami lub bukwiami, lecz te nie sycìły i były w dodatku niesmaczne.

Lasse natychmiast zapowiedział wielką naradę i przedłożył następujący plan.

Pierwszego dnia miano szukać wzdłuż brzegów muszli na pożywienie, a na nocleg grot lub wydrążonych drzew. Jednakowoż ci, którymby się udało znaleźć grotę lub wydrążone drzewo, musieli natychmiat zaopatrzyć w muszle i wodę tych, którzy zajęci byli sporządzaniem łuków do zabijania zwierzyny; by jednak wogóle sporządzanie łuków było możliwem, trzeba było pierwej szukać ostrych kamieni, służących zamiast noży.

Kiedy zapadła noc, nie mieli jeszcze nic zrobionego tylko ostrych kamieni udało się nazbierać. Noc spędzono w jaskiniach, lub grotach, lub w łodziach dnem do góry wywróconych.

Następnego dnia zaczęto pracować nad sporządzaniem łuków, spróbowawszy poprzednio kamieniami zabijać zwierzynę, z której zaraz ściągnięto skórę na odzienie dla młodszych dzieci.

Trzeciego dnia udało się wykończyć większą ilość łuków, mężczyźni zaraz wyruszyli na polowanie, towarzyszyły im kobiety, nie mające dzieci do nadzorowania, a było to w chwili, gdy głód zaczynał zaglądać w oczy, gdyż zjedzono już wszystkie muszle, które ostatnia burza wyrzuciła na ląd.

Łupy myśliwskie niewielkie były. Między pastorem a kowalem, którzy celowali równocześnie do jednego zająca, przyszło do kłótni o to, kto go zabił i byliby się pobili, gdyby się w to nie wdał Lasse; rozstrzygnął on mianowicie spór w ten sposób, że kazał im się podzielić łupem.

— Teraz zaczynają się bitki — rzekł Lasse sam do siebie, na obecnych zajściach zrobiło również złe wrażenie.

Mięso zabitych zwierząt musiano surowo spożywać, co było wstrętnem. Lecz kiedy zasiadano do jedzenia, zjawiały się kobiety zajęte nadzorowaniem dzieci i zażądały również, by im jeść dano, wówczas nikt się z niemi nie chciał podzielić.

Lasse znowu musiał się wdać w tę sprawę i każdemu mężczyźnie, będącemu ojcem, nałożył obowiązek dzielenia łupu z żoną. Jednakowoż niemożebnem było odnajdywać ojców wobec tego, że przez trzy lata na Wyspie Szczęśliwości mężczyźni i kobiety łączyli się ze sobą, nie zważając na ojcostwo.

Powstały spory, w które Lasse musiał się wmieszać. Podzieliwszy mężczyzn i kobiety na dwie grupy, wezwał każdą kobietę do wybrania sobie męża. Następnie każda kobieta musiała złożyć uroczyste przyrzeczenie, że z żadnym innym mężczyzną wdawać się nie będzie, jak długo mąż jej dbać będzie o pożywienie i odzienie dla niej i dla jej dzieci. Wszyscy uznali to za słuszne.

Lecz Piotr Snagg, który zaraz musiał oponować, postawił pytanie, co ma uczynić mąż, jeżeli żona go zdradzi. Na to odpowiedział Lasse, że mąż nie ma wtedy obowiązku utrzymywania żony, tj. ma prawo odseparować się od niej, lub ją zabić; ponieważ przyroda nie jest w ten sposób urządzona, by jeden opłacał swoją pracą przyjemność drugiego.

— I oto znów mamy małżeństwo! — pomyślał Lasse.

Wszystkie dorastające dzieci obowiązane były sporządzać sobie wędki z kości spożytych zwierząt: do wędek przymocowywano

ku państwa 9.000 rubli gotówką i 42.000 rubli w przekazach.

W wagonie zupełnie było spokojnie, podróżni rozmawiali pomiędzy sobą, gdy nagle ów przybysz zbliżył się do jednego z żołnierzy, przyłożył mu rewolwer do głowy i położył trupem na miejscu. Strzał ten był hasłem, bo w tej chwili weszło około 6 ludzi i krzyknawszy: „Nie ruszać się z miejsca“, strzelili do żołnierzy, nadzorców i kasyera. Dwóch żołnierzy złożyło się do strzału i położyli trupem jednego z napastników.

Strzelanina była straszna, dano ze 150 strzałów, którymi zabito Deminienkę, nadzorcę Kisielewa i 3 żołnierzy, czwartego zaś tak ciężko raniono, że wkrótce zmarł. Podczas strzelaniny straż napastników, stojąca u drzwi wagonów na gankach, zepchnęła konduktora, który wywichnął nogę i oficyalistę kolei, jadącego do doktora. W sąsiednim wagonie I. i II. klasy jechali: generał Westenring, naczelnik okręgowy straży pogranicznej z Warszawy i generał Zukato, dowódca brygady częstochowskiej straży pogranicznej, pułkownik straży pogranicznej Brzezicki, wszyscy powracający z Herbów z rewizyi, oraz przypadkiem jadący sztabs-rotmistrz dragonów Henryk Łaguna. Na krzyk i odgłos strzałów generał Zukato zakomenderował: „Napad! Do szabel!“ Sam wybiegł na ganek wagonu z rewolwerem w ręku i zdążył strzelić i ranić jednego z napastników w piersi, lecz w tejże chwili sam padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę i twarz, tak że mózg wytrysnął z czaski. Za generałem Zukaną szedł generał Westenring i też padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę. Pułkownik Brzezicki i sztabs-rotmistrz Łaguna chcieli Zukatę wciągnąć do wagonu, lecz w tej chwili padły nowe strzały, raniąc pułkownika Brzezickiego, a p. Łaguna schylił się w bok i uniknął strzałów. Napastnicy zdjęli zabitemu Kisielewowi skórzany worek z gotówką, zabrali 4 karabiny po zabitych żołnierzach i wyskoczyli z pociągu, który doszedł do stacyi Stradom, skąd telefonowano o zajściu do miasta i wezwano wojsko.

Następnie pociąg doszedł do stacyi Częstochowa, gdzie trupy przeniesiono do sali III. klasy i ułożono na ławkach i na podłodze.

Zjechały władze i rozpoczęły śledztwo. Przy zabitym napastniku znaleziono rewolwer, a przy drugim, ranionym, naboje. Ten ostatni odmówił wszelkich zeznań i wkrótce umarł.

Dragoni i straż pograniczna w dużej liczbie rozjechali się po okolicy.

Granica zamknięta, nikogo z kraju nie wypuszczają.

Żołnierze, objeżdżając, natrafili na worek skórzany, po gotówce, oczywiście wypróżniony; pozostawiono w nim tylko papiery.

Podczas strzelaniny podróżni pochowali się pod ławki. Krzyk i płacz były nie do opisania. Na ślad napastników nie natrafiono.

Syberyjska ekspedycya karna.

(Dokończenie).

Pierwszy występ Mellera Zakomelskiego w okręgu Zabajkalskim odbył się na stacyi Zima, dokąd przybył on z Krasnojarska. Generał, znany powszechnie zbydlęcony pijak, traktujący nawet urzędników kolejowych przez „ty“, przybył tu na czele 4000 żołnierstwa, kozaków i armat. Skład tego oddziału był celowo i bardzo umiejętnie dobrany z rozmaitych pułków: zgromadzono w nim ludzi wyjątkowo okrutnych; nawet konduktorzy pociągów rekrutowali się z pośród byłych żandarmów, agentów policyjnych i innych tego pokroju szumowin społecznych. Kilka dni przed przybyciem Mellera aresztowano w Zimie paru socyalistów. Otóż na wieść o zbliżającym się dygnitarzu, otoczył stacyę tłum krewnych i przyjaciół uwięzionych, by prosić o ich uwolnienie. Meller nadjechał nocą i cicho na czele oddziału podszedł do depo, gdzie oczekiwali petenci. Na strzał, dany (jak się później okazało) przez żandarma, żołnierze nagle rzucili się na zebranych. Tłum był bezbronny; o oporze nie mogło być mowy. Powstała straszliwa panika. Niektóre kobiety i dzieci kryły się pod lokomotywy, lecz i tu dopadło je rozbestwione żołdactwo, gwałcąc i mordując bez pardonu. Pewnej robotnicy, zasłaniającej twarz rękami, odrąbano obie ręce. Młody technik, 19-letni, przeszyty dwiema kulami, zdążył dobiedz do mieszkania matki, gdzie skonał na progu. Aresztowano staruszkę za to, że ją zastano płaczącą nad trupem syna i że wpuściła go do izby. Za rozpędzonym tłumem całą noc uganiali się po mieście podkomendni Mellera, zabijając każdego napotkanego przechodnia. Panika była tak straszna, że kilka kobiet — w styczniu, przy 40 stopniach mrozu — ukrywszy się w przeręblu, nie odważało się wyjść z niego w przeciągu całej doby.

Pozostawiwszy w Zimie około 40 trupów, moc rannych i zabrawszy ze sobą więźniów, satrapa udał się do Inokientowskiej pod Irkuckiem. Tu aresztował kilku telegrafistów, kierując się jedynie własną fantazyą i nie zwracając uwagi na perswazye władzy miejscowej, która za niewinność niektórych pojmanych ręczyła. Urzędników tych kazał rozciągnąć na peronie i siec publicznie rózgami.

Następnie, cichaczem ominąwszy Irkuck, ekspedycya zatrzymała się w Śledziance, gdzie oprócz kar cielesnych, wymierzonych rozmaitym winnym i niewinnym, rozstrzelano jednego robotnika. Kilku, skazanym na śmierć, udało się tu zbiedz. W Mysowej aresztowano 40 osób, rozstrzelano — 3. Egzekucyę wykonano na ulicy przed domem biednego urzędnika, którego ciężarna żona rozchorowała się z okropnego wrażenia, on sam zaś wpadł w rozstrój nerwowy. Po aresztach i egzekucyach, jeszcze dni kilka bawił Meller w Mysowej, oddając ją na łup żołdactwa, które pod pozorem rewizyi, okradało mieszkańców, gwałciło ich żony i córki.

Minąwszy Wierchnieudinsk, wstąpiła ekspedycya do Piotrowskiego Zawodu, a wysiekłszy tam znów rózgami kogo się dało i zabrawszy gromadkę aresztantów, przejechała do Chiłka. — Na stacyi, etap ten poprzedzającej, miała miejsce następująca, bardzo charakterystyczna scena. Do oficera zbliżył się pomocnik zawiadowcy, prosząc o wskazanie, jak ma pociąg zapisać.

— Puszczaj, nie pytaj! — wrzasnął na to rycerz.

W tejże chwili rzucili się na stropionego urzędnika konduktorzy — „chuligani“ i tak straszliwie pobili, że musiano go odwieźć do szpitala. Po tym bohaterskim wstępie rozpoczęło się właściwe ujmowanie buntu. Zaaresztowano przedewszystkiem siedmiu ludzi, których następnie rozstrzelano. Byli to: Polak, Józef Cetnerski, maszynista Krolew, tokarz Sadowski i telegrafiści: Cechmajster, Bielewicz, Leontjew i Trymasow. Oprócz tego wywieziono z Chiłka około 30 osób, które umieszczono w więzieniu irkuckiem. Egzekucya nad wymienionymi wyżej skazańcami odbyła się na stacyi Magzon. Aresztowano ich o godzinie 3 rano, stracono o 4 po południu. Jest to dowód nieliczenia się ekspedycyi z żadnymi literalnie przepisami prawa, które nawet przy stanie wojennym, każą spełniać wyrok najmniej w 24 godzin po osądzeniu; tu zaś nie od osądzenia, lecz od aresztowania do stracenia upłynęło wszystkiego 13 godzin.

Wreszcie przybył Meller-Zakomelski do Czyty i skierował na miato armaty. Tem na razie skończyła się jego działalność, albowiem Czyta godzinę przedtem została już najechana przez Renenkamfa, który przybył do niej w podobnej roli ze Wschodu. Meller odjechał spiesznie do Petersburga. (Potem wrócił jeszcze w te strony, jako dowódca ekspedycyi karnej, operującej między Czelabińskiem a Inokientowską t. j. na całej linii drogi syberyjskiej do Bajkału). Tymczasem zaś w Czycie rozgospodarował się Renenkamf.

W porównaniu z Mellerem sprawił on dość dobre wrażenie. Przedewszystkiem zachodziła ogromna różnica między żołnierzami dwu tych ekspedycyj. Podczas gdy szeregowcy Mellera była to specyalnie dobrana dzicz, do której rozmaite pułki dały, co miały najpodlejszego, Renenkamf rozporządzał zwykłymi oddziałami, wracającymi z Mandżuryi, gdzie oczywiście znajdowali się ludzie rozmaici: dobrzy i źli, złodzieje i uczciwi. Ekspedycya krótko zabawiła w Czycie, dokonała kilku aresztów i ruszyła dalej — mianowicie do Irkucka.

Tu jednak Renenkamf pokazał nagle właściwe swe oblicze. Zabawiwszy około 10 dni, zdążył skazać na śmierć 6 ludzi. Egzekucyę wykonał w Wierchnieudinsku, gdzie też dowiódł wprost nieprawdopodobnego okrucieństwa. Rzecz się miała tak.

Wśród przeznaczonych na stryczek znajdował się naczelnik depo, inżynier Miedwiednikow, człowiek zacny, kochany przez podwładnych robotników. Wieszano go wraz z innymi na placu publicznym. Był to mężczyzna rosły, tęgi i widać nie wzięto tego w rachubę, gdyż stryczek nie wytrzymał ciężaru: urwał się i skazany z wysokości szubienicy runął na ziemię. Wówczas tłum, jak zwykle w takich razach, począł domagać się łaski: „Bóg to sprawił! On nie winien“, wołano ze wszystkich stron. Na to Renenkamf znalazł tylko jedną krótką odpowiedź: „Ognia!“ Huknęła salwa. Tłum rozbiegł się, pozostawiając zabitych i rannych, wśród których leżała też zemdlona żona Miedwiednikowa. Nie powieszono go, lecz tak, jak leżał skrwawiony pod szubienicą — na śmierć zakłuto bagnetami. Zabrawszy z Wierchnieudińska inspektora szkół ludowych i dwóch lekarzy, ekspedycya wróciła do Chiłka, gdzie w ciągu 2 dni rozstrzelano ośmiu ludzi: ślusarza Rozenfelda, maszynistę Marczyńskiego, subjektów: Tezmirkiticza, Iwanowa i Cadzejewskiego (Polak), kowala Gałowa, wysłużonego w Porcie Artura Borowińskiego i telegrafistę (lat 18) Bielajewa.

Stracono ich w 24 godz. po sądzie z zachowaniem wszelkich prawideł.

Z Wierchnieudińska Renenkamf jeszcze raz powrócił do Czyty, lecz zachowywał się już zupełnie inaczej, niż za poprzedniej bytności. Więzienie przepełniło się raptownie, tak że prywatne mieszkania poprzerabiano na areszty. Na karę śmierci skazany został między innymi Kuzniecow, ów zesłaniec, o którym wspominaliśmy, że pierwszy przeczytał depeszę o nadaniu konstytucyi. Wyrok tak jemu, jak innym tu skazanym, złagodzono, zamieniając na dożywotnie ciężkie roboty. Sprawa to wzburzona opinia publiczna, ale zdaje się, że na łaskawość Renenkamfa podziałała znacznie mocniej postawa jego podkomendnych, którzy poczęli coraz głośniej szemrać na widok okrucieństw. Po pewnej egzekucyi stary kozak zawołał głośno: Wierzyłem dotąd w Boga, ale widać go niema, kiedy takie rzeczy dziać się mogą.

W innym wypadku żołnierz, zamiast strzelić do skazańca, rzucił karabin i zaczął całować trupa.

A teraz warto przejrzeć rodzaje występków, które ekspedycyom wystarczały do skazywania ludzi na szubienicę lub dożywotnie więzienie. Oto ich lista: należenie do któregokolwiek związku (zwłaszcza kolejowego), udział w samoobronie, wygłaszanie mów przeciw obecnemu (to jest już obalonemu przez cara) ustrojowi politycznemu, podejrzenie o chęć ujęcia władzy i zakup broni, przestępstwa służbowe ze strony telegrafistów. Wiadomo też, że około 100 wyroków dokonano na podstawie fałszywych denuncyacyj.

Jak dalece niektórzy ludzie nie przypuszczali, że — wobec nowych zasad konstytucyjnych — popełniają swymi czynami przestępstwa, dowodzi przykład gubernatora Chołszczewnikowa. Dowiedziawszy się, że car dał wolność słowa i zebrań, nietylko pozwalał na mityngi, ale nawet sam brał w nich udział. To też przez Renenkamfa został zdegradowany i osadzony w więzieniu.

Prostoduszny urzędnik, który wziął poważnie słowa swego „gosudaria“, nie przypuszczając w nich podstępu, tak został nagrodzony za wiarę w uczciwość „batiuszki“.

Z zaboru rosyjskiego i z Rosyi.

Sprawa Dauma. — Wśród sług tronu. — Prześladowanie organizacyi łamistrejków. — Kaczka dziennikarska. — Żołnierze agitatorami.

W warszawskim sądzie wojennym rozpoczęła się wczoraj rozprawa w sprawie lekarza zakładów starachowickich dra Dauma, oskarżonego o należenie do komitetu starachowickiego P. P. S. i o szerzenie propagandy przeciwrządowej wśród robotników fabrycznych i włościan. Oskarżonego broni adwokat przys. Patek.

Nader charakterystycznym dla chwili obecnej jest fakt coraz częstszego oswajania się a nawet przejmowania ruchem rewolucyjnym wiernych dotąd i bezgranicznie ciemnych najmitów rządowych. Oto np. w tych dniach na podwórzu ratusza warszawskiego, za czytanie i rozdawanie proklamacyj, po zrewidowaniu mieszkań, aresztowano dwóch stróżów magistrackich i jednego woźnego. Podobny wypadek zaszedł też w Łodzi. W sobotę mianowicie dokonano rewizyi w mieszkaniu dozorcy aresztu policyjnego i znaleziono proklamacye i pisma nielegalne. Dozorcę owego naturalnie aresztowano.

Warszawskie pisma burżuazyjne skarżą się na wydalania przez kolegów z fabryk t. zw. „robotników narodowych“. Grupkę tę zdołała zorganizować z pośród majstrów i ciemniejszych wyrobników narodowa demokracya, celem przeciwdziałania strejkom i agitacyi socyalistycznej. Z żałosnego tonu odezw na ten temat prasy mieszczańskiej widać, że z robotnikami, rozumiejącymi swój interes i stanowisko, takiemi sztuczkami wszechpolscy obrońcy kapitału nie zdołają wiele wskórać.

„Wiek XX“ donosi, że najzupełniejszą kaczką dziennikarską była wiadomość o aresztowaniu okręgowego i moskiewskiego komitetu partyi socyalistów-rewolucyonistów. Jeżeli wersyę tę rząd puścił, to przedwcześnie tryumfował. Nikt z komitetu moskiewskiego nie został przez władze wykryty. Co się zaś tyczy „okręgowego“, to niepodobieństwem było go uwięzić z tej prostej przyczyny, że komitetu takiego wcale niema.

Strejki rolne nie ustają — zwłaszcza na południu Rosyi. Okazuje się, że doskonałym materyałem agitacyjnym są żołnierze, przybyli z Dalekiego Wschodu. W Żerdance np. (w gub. kijowskiej) strejk prowadzą dwaj marynarze, niedawni uczestnicy wojny.

Przegląd polityczny.

Geometrya wyborcza. W jaki sposób Głąbiński przykroił okręgi wyborcze we wschodniej Galicyi, opisuje bratni nasz organ „Czerwony prapor“, wychodzący w Tarnopolu, jako organ ukraińskiej socyalnej demokracyi. Do okręgu sokalskiego, obejmującego powiaty sądowe na południu aż do Lwowa, na północy do granicy rosyjskiej, a na wschodzie do okręgu brodzkiego, przyczepiono oddalone o kilkadziesiąt mil 12 wsi z powiatu zbaraskiego i to nie jakąś całość, ale grupami po 2—3 poprzegradzane wsiami, należącemi do innego (tarnopolskiego) okręgu. I wedle projektu Głąbińskiego będą np. wsi: Lubianki, Roznoszyńce, Krasnosielce itd. głosować z Sokalem, podczas gdy bezpośrednio przy nich leżące wsi zbaraskiego powiatu znowu gdzieindziej będą głosowały. P. Głąbiński powiada, że dzięki ten podział uzasadniony jest potrzebą zapewnienia mandatu Rusinowi. Otóż jest to nieprawdą. Chodzi o to, aby kilka radykalnie usposobionych wsi wyłączyć ze Zbarażczyzny i utopić je gdzieś pod Sokalem, żeby broń Boże Zbaraż nie wybrał socyalisty.

Przegląd społeczny.

Przy wyborach do powiatowej Kasy chorych w Stanisławowie dnia 29 bm. przeszła jednogłośnie lista socyalistyczna. Wybrano 104 delegatów ze Stanisławowa; również zwycięzyła lista socyalno-demokratyczna w Knihininach wsi i kolonii. Wybory te — pierwsze od czasu krwawych wyborów starościńskich — odbyły się wśród największego spokoju i porządku. Udział głosujących był bardzo znaczny. Do aktu wyborczego nie wysłało starostwo ani jednego komisarza.

Lokaut w Bielsku. Fabrykanci w Bielsku i Białej w pierwszym rzędzie właścicieie przędzalń, zamknęli onegdaj swe fabryki, nie chcąc spełnić żądań robotników o podwyższenie płacy. Robotnikom dano termin powrotu do pracy do 4 sierpnia; na wypadek odmowy mają wszyscy fabrykanci sukna zamknąć fabryki i wydalić robotników.

---

sznury kręcone z trawy; w ten sposób zaczęło się rybołówstwo.

I tak pędziła młoda gmina przez długi czas żmudne życie. Zima w grotach spędzona ciężką była, gdyż nie znano jeszcze ognia.

Z nastaniem wiosny zauważono ze strachem, że ubyło zwierząt. Musiano coraz głębiej zapuszczać się w lasy; musiano sypiać poza domem, a sprowadzanie łupów do domu było ciężką pracą. Spory o łup stawały się coraz częstszymi; co naruszyło spokój. Wtedy w samą jeszcze porę, kiedy gminie groził upadek, udało się pastorowi znaleźć krzesiwo, za którem tak bardzo tęskniono. Był to kawał krzemianu siarczanego. Lecz pastor był zazdrosny o swoje odkrycie, a Lasse, który sam jeden zachował pamięć przeszłości, zawarł z pastorem ugodę.

Oddawna zauważyli oni niezadowolenie wśród ludu; zauważyli niechęć ich do polowania i to, że wszyscy tęsknili do owych szczęśliwych dni, kiedy nie trzeba było pracować. Panowało ogólne rozjątrzenie. Lassemu i Axoniusowi, zajętym nieustannie poprawianiem łuków, sporządzaniem odzienia, to znów łagodzeniem sporów, nie stało czasu na polowanie; dlatego zmuszeni byli prosić innych o pożywienie dla siebie, które niechętnie im dawano. Teraz jednak nastał czas, gdzie nie potrzebowali więcej żebrać, w zamian za wielką przysługę, która oddali gminie żądali, by ich żywiono i odziewano. Zbliżała się właśnie zima i potrzeba ognia dotkliwszą była niż kiedykolwiek.

Lasse zwołał całą ludność. Przedstawił jej konieczność rozprószenia się w różne strony celem poszukiwania nowych rewirów myśliwskich. Byłoby to zaś tylko wtedy możliwem, gdyby można było mieszkanie zabierać ze sobą; gdyż trudno jest znaleźć w nocy grotę na nocleg. Namioty ruchome potrafiłyby tę kwestyę rozwiązać. Lecz w namiotach mieszkać można jedynie wtedy, kiedy się ma ogień. Ktoby mógł w każdej chwili roznieció ogień, byłby największym człowiekiem swojego czasu. Pastor Axonius i on, Lasse, odkryli sposób rozniecania ognia. Zapytuje więc gminę, czy zgadza się na to, by jego i pastora żywić w zamian za to, że każdy dostanie krzesiwo. Zgromadzenie jednogłośnie zgodziło się na to.

Wtedy Lasse kazał wznieść stos drzewa. Okrył głowę pastora skórą z sobola, a sobie na ramiona zarzucił skórę z lisa i zwróciwszy się ku słońcu, powitał je jako źródło ognia, mrucząc parę słów hebrajskich, na które pastor odpowiadział paru niezrozumiałemi słowami. Następnie rozkazał ludowi upaść na kolana. Pastor roznicił ogień i stos stanął w płomieniach.

— Teraz — donośnym głosem zawołał Lasse — nastała nowa epoka. Mając ogień, możemy wędrować po całym kraju.

Otrzymawszy obietnicę, że wszyscy w oznaczonym czasie płacić będą podatek, rozdał Lasse wszystkim krzesiwa i polecił im sporządzić sobie namioty, podzielić się na grup i wywędrować każda w inną stronę. W przeciągu siedmiu dni namioty były gotowe i wyruszono w knieje z obietnicą, że co roku około przesilenia zimowego, kiedy dni staną się dłuższymi, zbiorą się w jak największej liczbie, aby uczcić wielkim ogniem powrót słońca i wynalazek ognia.

Oprócz tego Lasse oświadczył, że pastor Axonius przez usta jego oznajmia, by go więcej nie nazywano Axoniusem, że odtąd chce się nazywać Uffką; słowo to ma mieć głębokie znaczenie, właściwy sens jego jeszcze mu nieznany, a jest tak głęboki, że potrzeba na to sześciu generacyj, aby go zbadać. Po tem oświadczeniu ludność wyruszyła w wędrówkę.

A Lasse, Axonius, czyli Uffka, jak się obecnie nazywał, którzy nie potrzebowali chodzić na polowanie, zostali w domu przy ognisku i używali rozkoszy spokoju.

Mając teraz jedzenia więcej, niż mogli skonsumować, przekupili wkrótce pewną liczbę mężczyzn i kobiet, nie mających również ochoty uganiać po lasach i ci mieli teraz obowiązek utrzymywać ogień, gotować strawę i szyć odzienie.

— Oto mamy także panów i sługi — rzekł Lasse — zobaczymy, jak się to wszystko skończy.

VI.

Czas szedł swoim trybem, a Lasse siedział w spokoju i pobierał swój podatek.

Gdy jednak minął rok od owej wielkiej uroczystości ofiarnej, czekał daremnie i głód zaczynał już zaglądać do chaty. Wysłał więc Uffkę, odzianego w długi płaszcz z wronich piór, żeby zbadał jak stoi sprawa i żeby wyłudził podatek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wybory do Kasy chorych w Żywcu. Dnia 26 bm. odbyły się w Żywcu wybory do powiatowej Kasy chorych z grupy robotników. Mimo szalonej kontragitacyi przeszła w Żywcu i Zabłociu lista socyalistyczna 90 głosami, podczas gdy przeciwnicy uzyskali tylko 20 głosów. Rezultat z powiatu jest jeszcze nieznany, ale prawdopodobnie i tu nasza lista zwyciężyła. Podnieść należy z uznaniem lojalne postępowanie starostwa, które bezstronnie kierowało wyborami.

Strejk robotników młynarskich w Budapeszcie trwa dalej. Obie strony przyjęły wprawdzie pośrednictwo naczelnika policyi Body, ale do ugody nie przyszło, ponieważ robotnicy obstają przy swem żądaniu zniesienia pracy niedzielnej, na co przedsiębiorcy zgodzić się nie chcą. Dalsze pośrednictwo wziął w ręce inspektor przemysłowy Lode, który codziennie z obydwiema stronami odbywa konferencye.

KRONIKA.

Z dniem 1 sierpnia lokal redakcyi »Naprzodu« przeniesiony zostanie do domu, w którym się mieści nasza administracya, przy ul. Sławkowskiej l. 29.

Baczność organizacye zawodowe! Biuro krajowego sekretaryatu zawodowego przenosi się z dniem 1 sierpnia do Związku stowarzyszeń robotniczych, Kraków, Mały Rynek 6.

Z uniwersytetu. Na uniwersytecie krakowskim otrzymał p. Jan Niemczewski doktorat medycyny.

Na uniwersytecie w Zurychu otrzymały doktorat medycyny dwie Polki pp. Stefania Hertzowa i Wanda Borowska.

Zderzenie się dwóch wagonów tramwajowych w Wiedniu miało miejsce w niedzielę na Hengasse. Ponieważ linia w tej ulicy jest jednotorową, wozy mijają się na przystanku; wskutek przeoczenia to nie nastąpiło i wozy z przeciwnych kierunków najechały na siebie. Przy tym wypadku 10 osób odniosło obrażenia.

Żołnierze poza służbą. W niedzielę wieczorem jakiś pijany żołnierz 56 pułku piechoty wyprawiał ogromne awantury po ulicach krakowskich. Z dobytym bagnetem gonił przechodniów po plantach i ulicy Sławkowskiej i tylko cudem ludzie uszli jego ciosów. Tłumowi udało się wreszcie wpędzić awanturnika do sieni domu l. 8 przy ulicy Marka, skąd go zabrała policya.

Zatrucie rybą. Znany dyrektor Filharmonii we Lwowie, p. Leopold Lityński, zatruł się rybą w podróży w Zabłotowie pod Kołomyją. W stanie bardzo groźnym przewieziono chorego do lecznicy dra Tarnawskiego w Kossowie.

Popłoch w Ogrodzie Saskim w Warszawie. W sobotę około godz. 7½ wieczorem ogród Saski, jak zwykle w sobotę, przepełniony publicznością, był znowu widownią strasznego popłochu, który przytrafia się tam już po raz szósty z rzędu.

Poprzednie popłochy wywoływane były wybuchami petard, raz czyimiś strzałami i raz czy dwa razy — nie miały żadnego uzasadnionego powodu.

Popłoch wczorajszy, a zwłaszcza jego skutki, przedstawiają się jeszcze bardziej zagadkowo. Wszczął się on nagle w środku głównej alei, gdzie podobno poznano jakieś podejrzane indywiduum, które z alei tej pobiegło ku Teatrowi Letniemu i tam dało kilka strzałów z rewolweru. Już sama ta bieganina wystraszyła najbliższą publiczność, która zaczęła uciekać. Trwało to jednak chwilę i popłoch już mijał, gdy nagle rozległy się wspomniane strzały. Zaraz po nich na miejsce ich nadbiegło pięciu policyantów z rewirowym i wtedy padło około 30 strzałów, podobno nawet salwami.

Raport policyjny o tej strzelaninie opiewa, że schwytano na gorącym uczynku kradzieży złodzieja kieszonkowego, którego zaczęto bić kijami. Za bitym ujął się jego kolega i dał kilka strzałów. Uciekając, rzezimieszkowie strzelali ciągle do goniącej publiczności, a nawet przechodniów.

Jak było w istocie — trudno stwierdzić, gdyż zeznania naocznych świadków są dość sprzeczne. Widziano np. już na ulicy Niecałej człowieka cywilnego, który dał kilka strzałów i zniknął w tłumie uciekających.

Cała ta strzelanina wywołała nowy i straszny popłoch. Przerażona publiczność rzuciła się do bram, tłocząc się, depcząc, gniotąc wśród krzyku i lamentu. W kilka minut ogród opustoszał, a w alejach leżało mnóstwo lasek, parasolek, kapeluszy i strzępków odzieży.

W rezultacie trzy osoby zostały ciężko i dwie lekko ranne, nie licząc potłuczonych.

Lekarze pogotwia ratunkowego twierdzą, że postrzały nie pochodziły od kul browningowych.

W pół godziny po opisanych wypadkach, ulicę Niecałą zamknęło wojsko, do ogrodu zaś wjechali huzarzy i wypędzili resztę publiczności, poczem ogród zamknięto.

Większość wersyj o tem tragicznem zajściu — pisze „Kuryer warszawski“ — przepuszcza jakąś zbrodniczą prowokacyę.

Przeciw frakowi. Kelnerzy w Budapeszcie uchwalili od 20 sierpnia zrzucić frak i pełnić służbę w zwykłych czarnych ubraniach. Jest to samodzielny krok kelnerów, którzy wszędzie dążą do zmiany swego obecnego wyglądu zewnętrznego, t. j. chcą zapuścić wąsy i zrzucić fraki.

Czego już nie kradną. W Rappersdorf w Karyntyi skradziono z kościoła starożytny ołtarz wartości 4000 K. Śledztwo wykryło, że sprawcą kradzieży jest syn miejscowego organisty, który ołtarz sprzedał handlarzowi starożytności za 1500 K.

Z aforyzmów Chamforta. „Należy się uczyć łączenia w sobie następujących sprzeczności: dzielności z lekceważeniem opinii publicznej, zapału do pracy z lekceważeniem sławy, troski o własne zdrowie z lekceważeniem swego życia“.

Bójka. W poniedziałek około godziny 7 wieczorem znani awanturnicy Stanisław Parpa i Tylko, wyszedłszy z szynku, wszczęli kłótnię pod pomnikiem Mickiewicza. Od słów przyszło do bójki, która wywołała tak wielkie zbiegowisko, że policya została zmuszoną do interwencyi. Po spisaniu protokołu obu pijanych awanturników odprowadzono pod „telegraf“.

Sieroty z Białegostoku w Krakowie. W poniedziałek rano pociągiem od Lwowa przejechało przez Kraków 100 dzieci żydowskich, sierót po ofiarach w Białymstoku i innych miastach w Rosyi. Dzieci pojechały na Berlin do Ameryki.

Bank polski w Ameryce. W Chicago otwarty został w tych dniach pierwszy bank polski za oceanem. Stanowisko dyrektora objął p. Smólski, kapitał zakładowy wynosi pół miliona dolarów.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar opery lwowskiej w Krakowie.**

Wtorek: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Środa: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Hellmesbergera.

Czwartek: „Aida“, opera w 5 aktach Verdiego.

Piątek: „Dziewczyna z fijołkami“, operetka w 3 aktach Hellmesbergera.

Sobota: „Samson i Dalila“, opera w 4 akt. Sain.-Saensa.

Niedziela: „Opowieści Hoffmana“, opera fantast w 4 aktach Offenbacha.

Początek przedstawień o godzinie wpół do 8 wieczorem.

Bilety nabywać już można w handlu Grigara (hotel Drezdeński).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 4—9, a w niedziele i święta od 10—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11½—1 i od 6—9, — w niedziele i święta od godz. 10—1.

PO ROZWIĄZANIU DUMY.

Gabinet „parlamentarny“.

Petersburg, 31 lipca. »Riecz« powtarza krążącą w Petersburgu pogłoskę, jakoby członkowie Dumy, ks. Lwow i Stachowicz, oświadczyli gotowość wstąpienia do gabinetu. Natomiast »Graždanin« twierdzi, że kwestya reorganizacyi gabinetu jest jeszcze otwarta, lecz że jej pomyślne załatwienie nastąpi dziś lub jutro.

Berlin, 31 lipca. „Lokal-Anzeiger“ donosi z Petersburga: Prezydent gabinetu ma już ułożoną listę członków nowego gabinetu. Między innymi mianowany zostanie ministrem także Stachowicz. Kilku posłów ze stronnictwa reform oświadczyło gotowość wstąpienia do gabinetu pod następującymi warunkami.

1) Zwołanie Dumy najpóźniej we wrześniu; 2) rozszerzenie kompetencyi Dumy i Rady państwa; 3) zniesienie stanu wojennego i wzmocnionej ochrony; 4) zniesienie kary śmierci; 5) reformy agrarne; 6) ogłoszenie amnestyi i ustaw o wolności politycznej i obywatelskiej; wreszcie dopuszczenie języków obcych na kresach do agend urzędowych władz. Stołypin przyjął te warunki i postanowił zaprosić do gabinetu jako ministra oświaty Kuttlera, który w tej sprawie pośredniczył.

Wydrukowanie manifestu wyborskiego.

Petersburg, 30 lipca. W t. zw. dzielnicy petersburskiej oddział uzbrojonych ludzi napadł wczoraj na drukarnię, a ująwszy jej zarządcę i kilku współpracowników, zaczął na maszynie rotacyjnej odbijać druk odezwy wyborskiej. W tym czasie w cerkwi, znajdującej się naprzeciw drukarni, odbywało się nabożeństwo w obecności znacznej liczby policyi. Mimo to policya dowiedziała się o napadzie na drukarnię dopiero wtedy, gdy sprawcy napadu, odbiwszy odezwę, uciekli.

Kostroma, 31 lipca. „Kostromskoje Słowo“ wydrukowało odezwę wyborską w osobnym dodatku. Władze wobec tego skonfiskowały to pismo, aresztowały 8 współpracowników i zamknęły drukarnię.

Odessa, 31 lipca. Mimo bezustannych konfiskat ze strony policyi, odezwa wyborska, drukowana w Moskwie, rozchodziła się w tysiącach egzemplarzy, kursuje z rąk do rąk i wywołuje wśród ludu wielkie wrażenie.

Bunty wojskowe.

Petersburg, 30 lipca. Pet. ag. tel. donosi z Połtawy: Podczas buntu wojskowego zabito tu 1 żołnierza, a zraniono 4 żołnierzy i 1 cywilnego.

Berlin, 31 lipca. „Localanzeiger“. donosi z Połtawy: Lud przy pomocy zbuntowanego wojska zdobył arsenał, zabrał armaty i usiłował uwolnić więźniów politycznych. Walka, jaka się wywiązała, była bardzo zacięta. W końcu część wojska wróciła do koszar.

Berlin, 31 lipca. »Berl. Ztg« donosi z Petersburga: Wśród rekrutów w Mikołajewie wybuchły groźne rozruchy. Wyniknęły one stąd, że pewien kapral zabił jednego rekruta.

Petersburg, 31 lipca. Zachowanie się kozaków, mimo wszystkie oficyalne zaprzeczenia, zaczyna być przedmiotem poważnych obaw dla władzy. Wśród kozaków dońskich, stojących załogą w Moskwie, panuje wielkie podniecenie. Żołnierze odbywają tajne zgromadzenia i żądają powrotu do domu. Kozacy uralscy wzbraniają się również pełnić dalszą służbę ochronną dóbr i służbę policyjną. 10-ty pułk kozaków, pełniący obecnie służbę straży kolejowej w pobliżu Petersburga, żąda w ostrej rezolucyi, wystosowanej do komendy pułku, natychmiastowego rozpuszczenia do domów, gdzie pola stoją odłogiem.

Rozruchy agrarne.

Petersburg, 31 lipca. Z Moskwy donoszą, że w guberniach moskiewskiej, kałuskiej, orzelskiej i rjazańskiej rozruchy agrarne przybierają rozmiary i znamiona coraz groźniejsze. Chłopi spalili między innemi także dwór i zabudowania dworskie we wsi Obraszowej, należącej do prezesa ziemstwa Zogoryna.

Petersburg, 31 lipca. Według depesz, jakie otrzymał »Wiek XX« z Tweru, rozruchy agrarne wzmagają się tam w sposób groźny. — Spalono już wielką liczbę dworów.

Aresztowania i demonstracye.

Petersburg, 30 lipca. W Samarze podczas zgromadzenia publicznego zostało **500 osób aresztowanych** przez kozaków i 2 kompanie. 152 aresztowanych odprowadzono do więzienia. Niedługo potem urządzono demonstracyę celem zaprotestowania przeciw temu, jednakże policya położyła kres demonstracyom. Nie przyszło do bójki.

Ucieczka politycznego więźnia.

Sebastopol, 30 lipca. Uwięziony za zamach na komendanta twierdzy generała Nieplujewa w dniu 27 maja Sawenkow uciekł z więzienia przy pomocy jednorocznego ochotnika. Obu dotąd nie odnaleziono.

Wielki strejk.

Petersburg, 30 lipca. Telegraficzna agencya petersburska donosi z Jozówki: Zgromadzenie kilku tysięcy górników **uchwaliło z powodu rozwiązania Dumy zaprzestać pracy we wszystkich hutach.** Przybyli tu dragoni.

Przywrócenie cenzury.

Berlin, 31 lipca. Z Warszawy donoszą, że cenzura na depesze dziennikarskie znów przywrócona została w całej pełni.

Petersburg, 31 lipca. Szef najwyższej władzy prasowej, Bellegarde, ustąpi z tego stanowiska już w najbliższych dniach.

Konfiskata.

Petersburg, 31 lipca. Dziennik „Rjecz“ został skonfiskowany za artykuł, w którym oświadcza, iż błędne jest pojmowanie obecnego spokoju. Wolnomyślne żywioły skupiają swe siły i w krótkim czasie będą mogły pokonać obecne gwałty.

Klęska kadetów.

Petersburg, 31 lipca. Przy wyborach do ziemstw w kilku powiatach środkowej Rosyi przepadli teraz wszyscy kandydaci stronnictwa kadetów. Ta klęska stronnictwa kadeckiego wywołała w Petersburgu wielkie wrażenie.

Napady na pociągi.

Warszawa, 31 lipca. Urzędownie stwierdzono, że przy sobotnim napadzie na pociąg na linii warszawsko-wiedeńskiej zabrano z wozu pocztowego 172.000 rubli.

Panika w kościele.

Warszawa, 31 lipca. Nieznana osoba dała onegdaj w pobliżu kościoła w Wilanowie kilka strzałów. Wywołały one wśród ludności, zebranej w kościele, ogromną panikę. Podczas ucieczki 5 osób utopiło się we Wilanówce.

Położenie na Kaukazie.

Tyflis, 30 lipca. Między Ormianami i Tatarami przyszło znowu do starć. Szczególnie miasto Szusza było widownią gwałtownych starć, w ciągu których artylerya ostrzeliwała miasto z 21 dział. Obie strony wybrały po 5 mężów zaufania celem omówienia warunków zawarcia stałego pokoju.

Za Dumą.

Barcelona, 30 lipca. Międzynarodowy kongres republikański uchwalił protest przeciw rozwiązaniu Dumy i wyrazy sympatyi dla rosyjskich rewolucyonistów.

TELEGRAMY.

Wybór uzupełniający w miejsce dra Byka.

Lwów, 30 lipca. Prezydyum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi miast Brody-Złoczów w miejsce zmarłego dra Byka na 14 września.

Lokaut tkacki.

Opawa, 30 lipca. W fabrykach tkackich w Białej i Bielsku wydalono 4000 robotników.

Traktaty handlowe.

Wiedeń, 31 lipca. Dziennik ustaw państwowych ogłosi dziś traktat handlowy, zawarty 9 marca b. r. między Austryą i Węgrami a Szwajcaryą, dalej ugodę weterynaryjną i oświadczenie, dotyczące terminu ratyfikacyi.

Awantury czesko-niemieckie.

Prościejów, 31 lipca. Wczoraj odbywała się tu uroczystość gimnastyków niemieckich. Równocześnie Czesi urządzili zgromadzenie, po którem przyszło do starcia z Niemcami. Posłowie czescy Reichstädter i Perek rzucili się na chorążego niemieckiego i chcieli mu wydrzeć sztandar, zostali jednak przez Niemców do krwi pobici. — Żandarmerya z trudem wyrwała ich z rąk Niemców.

Odroczenie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 30 lipca. Sejm odroczył się do 10 października b. r.

Zamach na pociąg.

Paryż, 31 lipca. Agencya Havasa donosi: Obiegają rozmaite pogłoski o wykolejeniu się pociągu koło Ergulines w Belgii. Jak słychać, zamach był wykonany z tego powodu, ponieważ przypuszczano, że w pociągu jechał w. ks. Włodzimierz. Według innej wersyi, chciano wykonać zamach na pociąg w celach rabunkowych. To ostatnie przypuszczenie wydaje się prawdopodobniejsze, gdyż w. ks. Włodzimierz onegdaj po południu o godz. 1 min. 50 odjechał do Petersburga.

Demonstracye przeciw Grekom.

Zofia, 31 lipca. Według wiadomości nadchodzących z Burgas i Stallimaka odbyły się tam wielkie antygreckie demonstracye. W Burgas zdobyto kościół grecki, oraz zniszczono szkołę i bibliotekę. W Stallimaka przyszło do krwawych ekscesów, przyczem kilka osób zostało zabitych.

Rozdział kościoła od państwa.

Rzym, 31 lipca. „Osservatore Rom“ ogłosi wieczorem papieskie rozstrzygnięcie w sprawie tworzenia zakonów i kościelnych kongregacyj. Pozwolenie na tworzenie kongregacyj może dawać wyłącznie tylko papież, podczas gdy dotąd podobnych pozwoleń udzielali również biskupi.

Przeciw Niemcom.

Paryż, 30 lipca. Były minister skarbu Caillaux wystąpił w „Matin“ za ściślejszem złączeniem się Francyi z Anglią, w celu zwalczenia wpływu Niemiec, które przez nową unię cłową środkowoeuropejską chcą sobie zapewnić hegemonię polityczną w Europie. Caillaux żąda także, aby Francya przez wznowienie traktatów handlowych podjęła kontakt z małemi państwami europejskiemi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność krawcy krakowscy!** We wtorek 31 b. m. o godz. 7½ wieczór odbędzie się w biurze Kasy chorych (Stolarska 13) posiedzenie komitetu agitacyjnego krawców wraz z komisyą cennikową w sprawach bardzo ważnych.

× **Krakowska grupa miejscowa Związku kolejarzy** z dniem 2 lipca przeniesioną została na ulicę Topolową l. 12 parter.

× **„Spójnia“** stow. postępowej młodzieży polskiej w Wiedniu udziela (marka na odpowiedź) informacyj dotyczących studyów i pobytu w Wiedniu. Podczas feryj zwracać się należy: „Spójnia“ Wiedeń XVIII Dietesgasse 11 Th. 13.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie (Telefon Nr. 41